

Opis bibliograficzny: Józef Świtkowski, *Fotografia jako sztuka*, „Wiadomości Fotograficzne”, 1903, z. 11, s. 167-171

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: piktorializm, fotografia jako sztuka

Tekst:

Fotografia jest czemś mniej, a zarazem czemś więcej, niż malarstwo.

Jeżeli do oceny pewnej gałęzi sztuki miarodajną jest ilość kierunków czy szkół, jakie ona z biegiem czasu stworzyła, to fotografia jest sztuką.

Stworzyła ona w krótkim czasie swego istnienia taką ilość kierunków i szkół, że tylko najbliższej z nią spokrewnione malarstwo., może się czemś podobnym poszczycić. Do niedawna jeszcze byłoby uważane za rodzaj bluźnierstwa, mówić o pokrewieństwie, sztuki malarskiej z fotografią, a nawet i dziś napotkać nietrudno ludzi, pytających ze zdziwieniem: „Jako? Malarstwo, ta wzniosła sztuka dająca wyraz najwyższym natchnieniom ducha ludzkiego, może być stawiana obok fotografii? Wszak fotografia, to szereg czynności mechanicznych, posiłkowanych chemicznymi zjawiskami, to w najlepszym razie zaledwie coś w rodzaju przemysłu artystycznego... lub — w innym kierunku — gałąź dyletanckiego sportu.

Było wiele słuszności w takiej ocenie fotografii, ale... było, bo już nie jest. Dziś fotografia, to bez zastrzeżeń gałąź sztuk pięknych, gałąź najmłodsza, ale obfitem kwieciem okryta, spoglądająca z dumą na swój krótki dotychczas, a tak już płodny żywot,

Żmudne i trudne były pierwsze kroki fotografii po ciernistej drodze na Parnas, ale w tem może właśnie tkwi dowód jej żywotności, że w czasie tak krótkim, bo ledwo półwiekowym, zdołała przejść tę stromą drogę, na którą inne gałęzie sztuk wieki spotrzebowały.

Że równocześnie fotografia weszła niejako w krew wieku, że stała się dzielną podporą i niezbędną pomocnicą zarówno nauk ścisłych, i Sztuk wyzwolonych, jak przemysłu i techniki, a nawet życia codziennego, jest to objawem tak bezprzykładnym w historii kultury, że pod tym względem z fotografią nic innego rywalizować nie może.

I mimo tego, a raczej obok tych rozlicznych zadań jakie miała do spełnienia fotografia we wszystkim, co stworzyła kultura, zdołała równocześnie nietylko dążyć, ale i dojść do wyżyn artyzmu, zdobyć sobie wawrzynowy wieniec sztuki.

Dziś malarstwo, które z początku z lekceważeniem i politowaniem patrzyło na drobne lecz szybkie kroki kopciuszka-fotografii, które potem z ironią a nawet z oburzeniem spoglądało na jej zakusy o współzawodnictwo, dziś to malarstwo przyjęło ją do siebie jako młodszą siostrzycę, posadziło ją na swej prawicy i dzieli się z nią każdą zdobyczą, każdym postępem, do których dziś dążą wspólnie, ręką w rękę, wspierając się i uzupełniając nawzajem.

Umieszczony na wstępie paradoks, że „fotografia jest czemś mniej, a zarazem czemś więcej, niż malarstwo“, przestał być paradoksem z chwilą gdy malarstwo i fotografia podały sobie ręce, aby wspólnie kroczyć na wyżynach sztuki. Oficjalnego niejako uświęcenia, jako sztuki, doznała fotografia zeszłego roku, gdy rząd niderlandzki zakupił do państwowego muzeum fotogram w miejsce dzieł sztuki malarskiej, jak czynił poprzednio corocznie. Wrzawa, jaka się wobec tego podniosła, w świecie artystycznym, była najlepszym wyrazem tego dotychczasowego uprzedzenia, tego macoszego traktowania fotografii jako sztuki.

Dlaczego fotografia jest „czemś mniej, a zarazem czemś więcej, niż malarstwo“, na to odpowiedzi nie potrzeba. „Czemś mniej“ musi być z natury rzeczy, gdyż ogranicza twórczość artysty, a raczej zmusza go do pewnej jednostronności w twórczości. Będąc związany prawie zupełnie ściśle z przedmiotem realnym, rzeczywistym, którego reprodukcję ma stworzyć, jest od niego w wysokim stopniu zawisłym i cały niemal zasób fantazyi twórczej zwrócić musi na sam przedmiot, na jego układ, oświetlenie, linie, i t. d. Wszelkie sztuczne dodatki, czy to wprost przy zdjęciu przedmiotu, czy później przy sporządzaniu odbitki są wprost niedopuszczalne. Dość wyobrazić sobie anioła, namalowanego, lub choćby narysowanego, i „anioła“ fotograowanego, któremu za model służyła kobieta, w powłóczystych szalach, z przypiętymi skrzydłami, choćby nawet unosząca się nad ziemią.

Efekt takiego sztucznego anioła byłby wprost niesmaczny. Przysłowiowa „wierność“ fotografii wywiera tu także niezbyt dodatni wpływ, gdyż prawie każdy widz, mając przed sobą fotogram, mimowoli stawia, przynajmniej w myśli, pytanie: „kto to jest“? lub „gdzie to jest“?

Pojęcie fotografii jest tak ściśle związane z oryginałem, że sama już ta okoliczność zdolna jest osłabić artystyczne wrażenie danego fotogramu. — O tyle jest fotografia „czemś mniej, niż malarstwo“.

Jest ona jednak, jak powiedziano „zarazem czymś więcej, niż malarstwo“, i tu właśnie do takiego określenia, pomocną jest fotografii jej przysłowiowa wierność, która z drugiej strony, jak widzieliśmy, oddaje jej nieraz niedźwiedzie przysługi. Do szkiców, chwytania zmiennych zjawisk natury, efektów świetlnych, lub istot żywych w ruchu, jest fotografia pomocnicą malarstwa niezbędną i nieocenioną, nadto jednakże zdoła ona samoistnie tworzyć dzieła sztuki właśnie pod powyższymi względami dla malarstwa niedostępne, i o tyle jest „czemś więcej, niż malarstwo“.

Poza tem idą obie gałęzie sztuki równorzędnie, dzieląc niemal wspólnie wszelkie fluktuacje, kierunki i „sposoby“, modyfikowane naturalnie tylko w miarę różnic zasadniczych między fotografią a malarstwem. Tylko pod względem kolorystycznym stoi fotografia na razie bardzo nisko w porównaniu z malarstwem. Mówimy: na razie, gdyż dotychczasowe, bardzo udatne próby wskazują dowodnie, że rozwiązanie kwestyi fotografii barwnej, będzie dziełem może już najbliższej przyszłości.

Wspominana przysłowiona wierność fotografii daje się zresztą w pewnych granicach osłabiać, a nawet znosić częściowo, i ta właśnie zdolność była często i jest ciągle przedmiotem żywej wymiany zapatrywań między interesowanymi. Podczas gdy jedni nie kładą jej pod tym względem żadnych tam, uznając, że każdy środek jest dobry, który prowadzi do celu — stworzenia dzieła sztuki, — inni zakreślają jej bardzo ciasne granice, sądząc nie bez słuszności, że poza nie sztuka fotograficzna wychodzić nie powinna, gdyż wtedy przestaje być fotografią, a wkracza w dziedzinę malarstwa, z którym ma się uzupełniać wzajemnie, a nie rywalizować.

Ta wierność fotografii nie jest zresztą identyczną z tak zwaną „ostrością“, dzięki której fotogram pozwala widzieć najdrobniejsze szczegóły danego przedmiotu.

Ostrość ta, będąca zresztą również przedmiotem ożywionej wymiany zdań, tworzy nawet cechę wybitnych kierunków w sztuce fotograficznej, które stały się poniekąd szkołami.

Jak każda nowość, miał i „nieostry“ kierunek czasy swej wybujałości, i swych zagorzałych rzeczników, dziś jednak wzburzone fale uspokoiły się o tyle, że przeciwnicy porozumieli się i podali sobie rękę, uznając w pewnych granicach i „nieostrość“ i „ostrość“.

Kwestia ostrości niewiele ma zresztą wspólnego z artystyczną wartością fotograficznych dzieł i w pierwszym rzędzie stosować się winna do rozmiarów fotogramu.

Fotografia ma jeszcze jedną wybitną cechę, różniącą ją od malarstwa, jako sztuki, cechę niejako zewnętrzną, nie związaną ściśle z treścią fotografii, a powstałą z rozmaitych przyczyn. Oto fotografia rozpada się na dwa działy: na zawodową i amatorską. Podział ten tyczy się fotografii artystycznej, gdyż nadto uprawiana jest fotografia jako sport, a w innych wypadkach stasowana jest jako środek pomocniczy do nauk i przemysłu.

Jakkolwiek zarówno fotografowie zawodowi jak i miłośnicy, uprawiający tę sztukę poza swoim zawodem właściwym, roszczą sobie pretensje do zasług około podniesienia fotografii do wyżyn artyzmu, to jednak nie da się zaprzeczyć, że w przeważnej części jest to dziełem amatorów. Fotografowie zawodowi zanadto zawiśli są od publiczności, od jej wymagań, gustów i mody, aby mogli tworzyć zupełnie samoistnie; zresztą długoletnia rutyna, przecenianie zalet retuszu i zasklepienie się w weszłym już w zwyczaj sposobie wykonywania zdjęć, działają niekorzystnie na wszelkie porywy twórczości, zwłaszcza że fotograf zawodowy z natury rzeczy nie ma wolnego wyboru modelu czy przedmiotu. Są naturalnie chlubne wyjątki i to dość liczne, ogół jednak fotografów zawodowych traktuje fotografię jeszcze zawsze jako rodzaj przemysłu, jako sposób zarobkowania i nic więcej.

Inaczej u fotografa-amatora. On fotografuje gdzie chce, co chce i jak chce, może nie dbać o pochwały lub nagany swoich prac, może zwolnić wodze swojej fantazyi twórczej, nie jest wiązany ani rodzajem zdjęcia, ani formatem, ani materiałem, może robić studia w jakiej chce ilości i w każdym rodzaju, nie oczekuje korzyści materialnych ze swej pracy, może swobodnie kształcić się i rozwijać swą technikę i... na szczęście zwykle nie umie retuszować, więc ma możliwie wielką ilość danych, których brak fotografom zawodowym.

W obecnej chwili zauważyć się daje wśród tych ostatnich coraz wyraźniejszy zwrot ku fotografii prawdziwie artystycznej. Objaw ten powitać należy z prawdziwą radością, gdyż fotografowie zawodowi, rozporządzający z natury rzeczy znacznie lepszymi środkami technicznymi niż amatorowie, staną się potężną dźwignią w dalszym rozwoju fotografii artystycznej, jeżeli tylko publiczność poprze te usiłowania. Od publiczności zawisło wszystko, gdyż od niej właśnie zależni są fotografowie zawodowi, a więc i ich prace. Jeżeli publiczność zerwie raz stanowczo z dotychczasowymi pomadkowymi fotogramami, upiększonymi, wyretuszowanymi i wygładzonymi do niemożliwych granic, otworzy się właściwe pole dla

fotografów zawodowych, znajdzie się sposobność wybicia się w górę talentom, a usunie się mierność i rutynę.

Wtedy każdy z zamawiających swe podobizny w zakładach fotograficznych, będzie mógł otrzymywać fotogramy o rzeczywistej wartości artystycznej, fotogramy, z których następne pokolenie nie będzie miało powodu drwić jako z niesmacznych wybryków minionej mody.

Z drugiej strony i amatorowie mieli utrudnione zadanie z tego powodu, że fotografia do niedawna nie mogła nawet marzyć o tytule sztuki pięknej, gdyż uważaną była — jako fotografia amatorska — za rodzaj zabawki, bezcelowej i bezpożytecznej. Gdy dawniej wydawanie pieniędzy na fotografię uważano było za równoznaczne n. p. ze zbieraniem marek pocztowych; to dziś już bez narażenia się na zarzut przesady powiedzieć można, że jeżeli ktoś po za swoim zawodem uprawia muzykę, a inny malarstwo, to równie celowo uprawia amator fotografię.

Są i dziś naturalnie, — taksamo jak zbieracze marek pocztowych, i tacy amatorowie, którzy fotografują dla samej przyjemności fotografowania i posiadania możliwie największej liczby zdjęć, bez względu na ich treść, — ale jest to rzecz zupełnie nieszkodliwa, gdyż taksamo i malarstwo i muzyką i inne sztuki, piękne mają takich adeptów, których, zresztą nikt na seryo nie bierze.

Że oprócz tego rodzaju „amatorów“ jest i poważny zastęp sił utalentowanych i zdolnych, dowodem obecna wystawa fotogramów, urządzona we Lwowie staraniem Klubu miłośników sztuki fotograficznej, obejmująca wyłącznie prace amatorów polskich.

Wyraz pewnego rodzaju uznania dla fotografii jako sztuki, daje — pominąwszy zapatrywania członków Jury, odznaczających najlepsze prace obecnej wystawy, — sama publiczność, gdyż zakupuje pokaźną liczbę prac wystawionych, jest to więc niejako namacalny dowód wartości fotogramów jako dzieł sztuki. Ma to podwójne znaczenie dla dalszego rozwoju fotografii: primo jest wogóle objawem, że fotografia jako sztuka spotyka się z uznaniem, secundo zakupywanie fotogramów jest dla ich twórcy bodźcem do dalszego doskonalenia się i zachętą do dalszej pracy na tem polu, ponadto wywołuje współzawodnictwo między amatorami i rekrutuje nowych adeptów do wstępowania w ich szeregi.

Wystawa obecna we Lwowie jest chwalebnem świadectwem specjalnie dla sztuki fotograficznej polskiej, świadectwem, iż polska fotografia może skutecznie rywalizować z sztuką tą u obcych narodów.